

Wyjście z Zamku Wampirów

3 stycznia 2018

Tego lata poważnie rozważałem wycofanie się z zaangażowania w politykę. Dryfowałem przez media społecznościowe, wyczerpany przepracowaniem i niezdolny do produktywnych działań, a moja depresja i zmęczenie nasilały się.

Lewicowy „Twitter” bywa przygnębiającym i zniechęcającym miejscem. W tym roku [2013] rozegrało się już kilka głośnych twitterowych wojen, w których osoby identyfikujące się z lewicą zostały „wyzwane” i potępione. Można nie zgadzać się z tym, co mówiły, ale sposób, w jaki je szkalowano i na nie szczuto, pozostawił szczególny niesmak: zgagę wywołaną wyrzutami sumienia i moralizmem godnym polujących na czarownice. Przyznaję ze wstydem, że powodem, dla którego nie brałem udziału w tych dyskusjach, był strach. Nie chciałem zwrócić na siebie uwagi atakujących.

Otwartemu barbarzyństwu w tych wymianach opinii towarzyszyło coś bardziej wszechogarniającego i przez to być może bardziej destrukcyjnego: atmosfera drażliwej urazy. Najpopularniejszym obiektem tej urazy był Owen Jones, osoba mająca największe w ciągu ostatnich lat zasługi w podnoszeniu świadomości klasowej w Wielkiej Brytanii. Właśnie ataki na Jonesa były powodem mojego przygnębienia. Jeżeli coś takiego przytrafia się lewicowcowi, który odnosi realne sukcesy w objaśnianiu walki klasowej na przykładach z życia codziennego Brytyjczyków, to komu chciałoby się dołączyć do niego w głównym nurcie? Czy jedynym sposobem na uniknięcie strumienia obelg jest pozostanie na pozycji bezsilnego marginesu?

Jednym z wydarzeń, które wyrwały mnie z depresyjnego zamroczenia, była wizyta na People’s Assembly [ang. „zgromadzenie ludu”] w Ipswich, niedaleko miejsca, gdzie mieszkam. Jak zwykle przy okazji People’s Assembly, nie obyło się bez obśmiewania i kąśliwych uwag. Krążyły opinie, że to

bezsensowne przedsięwzięcie, podczas którego obecni w mediach lewicowcy, w tym Jones, wywyższają się ponad masy w kolejnej odsłonie odgórnie kształtowanej kultury celebryckiej. To, co naprawdę wydarzyło się w Ipswich, różni się jednak bardzo od tej karykatury. W pierwszej połowie wieczoru, zakończonej porywającą mową Owena Jonesa, rzeczywiście można było zobaczyć znane postaci. Jednak druga część spotkania należała do aktywistów z klasy robotniczej, którzy dyskutowali, wspierali się wzajemnie, wymieniali się doświadczeniami i strategiami. People's Assembly nie było kolejnym przykładem hierarchicznej lewicowości, lecz tego, jak można połączyć podejście wertykalne z horyzontalnym: siła mediów i charyzmy przyciągnęła ludzi, którzy nigdy wcześniej nie byli na takim spotkaniu politycznym, w miejsce, gdzie mogli porozmawiać, w tym o strategiach, z doświadczonymi działaczami. Panowała atmosfera antyrasistowska i antyseksistowska, a zarazem odświeżająco wolna od paraliżującego poczucia winy i podejrzeń, które wiszą nad lewicową częścią Twittera jak drażniący, duszący dym.

Drugim wydarzeniem, które pobudziło mnie do działania, był wywiad z Russelem Brandem i jego następcą. Od dawna podziwiam Branda, jednego z niewielu znanych współczesnych komików wywodzących się z klasy robotniczej. Przez kilka ostatnich lat zaszedł proces stopniowego, ale nieubłaganego dostosowania programów komediowych w telewizji do gustów klasy średniej, gdzie ekran zdominowali np. żałosny błazen z wyższych sfer, Michael McIntyre, oraz inni bezbarwni absolwenci wyższych uczelni czekający na swoje pięć minut.

Na dzień przed emisją głośnego już wywiadu z Brandem, przeprowadzonego przez Jeremy'ego Paxmana w Newsnight, poszedłem na występ Branda pt. „The Messiah Complex” („Kompleks mesjański) w Ipswich. Występ wydał mi się zdecydowanie proimigrancki, prosocjalistyczny, antyhomofobiczny, przesiąknięty mądrością klasy robotniczej i dumą z niej, a także oryginalny, jak kultura w dawniejszych

czasach, to znaczy nie miał nic wspólnego z ponuracką polityką tożsamościową wpychaną nam przez moralizatorów z poststrukturalnej „lewicy”. Malcolm X, Che, polityka jako psychodeliczne rozmontowywanie rzeczywistości: komunizm w takim wydaniu był fajny, seksowny i nasiąknięty duchem proletariatu, nie był kazaniem z grożeniem palcem.

Następnego wieczora stało się jasne, że pojawienie się Branda w programie wywołało rozłam. Niektórym naukowe w podejściu położenie Paxmana na łopatki wydało się wzruszające, wręcz cudowne: nie pamiętam, kiedy ostatni raz przedstawiciel klasy pracującej dostał tyle przestrzeni do całkowitego rozbicia kogoś „nadrzędnego” klasowo przy pomocy inteligencji i rozsądku. Nie przypominało to Johnny’ego Rottena obrzucającego obelgami Billa Grundy’ego, czyli aktu wrogości, który zamiast podważać stereotypy klasowe, potwierdza je. Brand okazał się inteligentniejszy od Paxmana, a to, że użył humoru, odróżniło go od ponurackiego podejścia innych lewicowców. Brand sprawia, że ludziom podnosi się samoocena, natomiast moralizujący lewicowcy specjalizują się w pogarszaniu wszystkim nastroju i nie odpuszczają, dopóki ludziom z poczucia winy i nienawiści do samych siebie nie zwieszają się głowy.

Moralizująca lewica szybko postarała się, żeby z wywiadu nie zapamiętano złamania przez Branda nudnych konwencji „debaty” medialnej w głównym nurcie albo jego stwierdzenia, że nadejdzie rewolucja (które drobnomieszczańska, narcystyczna „lewica” z watą w uszach zrozumiała jako oznajmienie Branda, że chce przeprowadzić tej rewolucji, na co odpowiedziała z typową urazą: „Nie potrzebujemy przemądrzałego celebryty na przewodnika!”). Dla moralizatorów najważniejsze okazało się zachowanie Branda, konkretnie jego seksizm. W gorączkowej atmosferze rodem z ery McCarthy’ego, w jakiej lubuje się moralizująca „lewica”, uwagi, które można interpretować jako seksistowskie, czynią z Branda seksistę, a więc i mizogina. Koniec dyskusji, mamy wyrok.

To prawda, że Brand, jak każdy z nas, odpowiada za język,

którym się posługuje. Jednak tego typu sądy powinny odbywać się w atmosferze koleżeńskości i solidarności – i prawdopodobnie nie na arenie publicznej. Z drugiej strony, kiedy Mehdi Hasan zapytała Branda o seksizm, odpowiedział z tym rodzajem pogodnej pokory, której brak jego krytykom o kamiennych twarzach: „Nie wydaje mi się, że jestem seksistą, ale pamiętam, że moja babcia, najlepsza osoba pod słońcem, była rasistką, chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy. Może mam kulturalnego kaca, ale kocham język proletariatu, więc zwracam się do kobiet per »złotko« albo »kotku« – jeżeli kobiety uważają, że jestem seksistą, one są bardziej uprawnione, żeby to ocenić, więc popracuję nad tym”.

Interwencja Branda nie była próbą podjęcia przewodnictwa, była inspiracją, wezwaniem do broni. Ja poczułem się zainspirowany. Podczas gdy parę miesięcy wcześniej milczałbym, gdy moralizatorzy wytwornej lewicy poddawali Branda kangurzym sądom i szkalowali go, używając „dowodów” hojnie dostarczanych przez prasę prawicową, w tym momencie byłem gotowy na stawienie im czoła.

Reakcja na wystąpienie Branda wkrótce stała się tak znacząca, jak sama jego rozmowa z Paxmanem. Jak zauważyła Laura Oldfield, ta chwila była olśnieniem. Dla mnie skutek tej reakcji jasny stał się sposób, dzięki któremu wielu z samozwańczej lewicy trzymało w ostatnich latach pod kloszem zagadnienie klasy.

Świadomość klasową charakteryzuje kruchość i ulotność. Drobnomieszczaństwo dominujące w świecie nauki i kultury stosuje różne subtelne techniki dywersji i prewencji, które sprawiają, że nigdy nie omawia się tej kwestii, a jeżeli z jakiegoś powodu pojawi się ona w rozmowie, wówczas osobę, która ją poruszyła, traktuje się jak wrzeszczącego impertynenta i buraka nieobeznanego z etykietą. Przemawiam na lewicowych, antykapitalistycznych spotkaniach od lat, ale prawie nigdy nie mówię o kwestii klasy publicznie, nikt mnie też o to nie prosi.

Jednak gdy kwestia klasy wyszła na wierzch w aferze wokół Branda, nie można było jej nie zauważyć. Wypowiedzi Branda szybko ocenili lub zakwestionowali co najmniej trzej znani absolwenci szkół prywatnych identyfikujący się z lewicą. Inni twierdzili, że Brand nie może uważać się za członka klasy robotniczej, ponieważ jest milionerem. Niepokojące wydaje się to, jak wielu „lewicowców” zgodziło się z fundamentalnym przekazem pytania Paxmana: „Skąd u członka klasy robotniczej poczucie pozwalające na swobodne wypowiadanie się?”. Niepokojące (i przykre) jest również to, że ci ludzie wyraźnie myślą, iż klasa robotnicza powinna trwać w ubóstwie, zapomnieniu i niemocy, gdyż inaczej straci swoją „autentyczność”.

Ktoś przesłał mi post o Brandzie opublikowanego na Facebooku. Nie wiem, kim jest osoba, która go napisała, i nie chciałbym wymieniać jej nazwiska. Istotne jest to, że tekst ukazywał zestaw snobistycznych i pogardliwych postaw, które najwyraźniej można prezentować identyfikując się zarazem z lewicą. Brzmienie tego posta opisałbym jako aroganckie, jakby nauczyciel oceniał wypracowanie ucznia albo psychiatra badał pacjenta. Brand jest rzekomo „wyraźnie niestabilny emocjonalnie [...], jeden zły związek lub jedno niepowodzenie w karierze od stoczenia się z powrotem w uzależnienie od narkotyków lub coś gorszego”. Chociaż autor twierdzi, że „tak właściwie bardzo lubi Branda”, zdaje się on nie zauważać potencjalnej przyczyny jego „niestabilności”, czyli tego rodzaju protekcyjnej, pseudotranscendentnej „oceny” ze strony „lewicowego” mieszczaństwa. W tekście pojawia się też szokująca, ale wiele mówiąca wzmianka, w której autor mimochodem odnosi się do „niepełnego wykształcenia Branda [i] wywołujących skrzywienie pomyłek językowych, charakterystycznych dla samouków”, z którymi autor tej oceny „nie ma jednak problemu” – jakże miło z jego strony! Nie mamy tu do czynienia z kolonialnym biurokratą piszącym o swoich próbach nauczania „tubylców” angielskiego w XIX wieku czy z wiktoriańskim nauczycielem w szkole prywatnej mówiącym o

uczniu na stypendium, lecz z „lewicowcem” w roku 2013.

Co robić? Po pierwsze, należy zidentyfikować cechy dyskursu i pragnień, które doprowadziły nas do tego ponurego i demoralizującego miejsca w historii, gdzie zagadnienie klasy zniknęło, ale moralizm jest wszechobecny, gdzie solidarność nie jest możliwa, za to panują poczucie winy i strach – nie dlatego, że terroryzuje nas prawica, ale dlatego, że pozwoliliśmy mieszczańskiemu subiektywizmowi zainfekować nasz ruch. Moim zdaniem można wyróżnić dwie libidynalnie-dyskursywne konfiguracje, które doprowadziły do tej sytuacji. Nazywa się je „lewicowymi”, ale zamieszanie wokół Branda pokazało, że „lewica” jako strona w walce klasowej ma wiele twarzy.

W ZAMKU WAMPIRÓW

Pierwszą konfigurację postanowiłem nazwać Zamkiem Wampirów. Zamek Wampirów specjalizuje się w krzewieniu poczucia winy. Jego siłą napędową są księżowskie pragnienia ekskomunikowania i potępiania, akademicko-pedantyczne pragnienia jak najszybszego wytknięcia błędów oraz hipsterskie żądze znalezienia się w modnej kłicie. Atakowanie Zamku Wampirów jest ryzykowne, bo atakujący ma wrażenie, że atakuje tym samym wysiłki w zwalczaniu rasizmu, seksizmu i homofobii, a Zamek robi wszystko, żeby wzmocnić to wrażenie. Zamek nie ma jednak monopolu na podejmowanie tych wysiłków, wręcz przeciwnie, można go postrzegać jako ich mieszczańsko-liberalne wypaczenie, odbierające im rozpęd. Zamek Wampirów powstał, kiedy próby uniknięcia etykietek rozdzielanych wedle kategorii tożsamościowych przerodziły się w misję uzyskania „tożsamości” uznawanych przez mieszczańskich Innych.

Częścią mojego przywileju bycia białym mężczyzną jest to, że nie odczuwam mocno znaczenia swojego pochodzenia etnicznego i płci społeczno-kulturowej (gender), więc kiedy ktoś mnie na nie uczuli, czuję się otrzeźwiony, jakbym odkrywał je na nowo. Jednak zamiast próbować stworzyć świat, w którym każdy może wyzwolić się z klasyfikacji tożsamościowej, Zamek Wampirów

chce zaciągnąć ludzi z powrotem do obozów tożsamościowych, gdzie definiuje się ich w kategoriach wyznaczonych przez dominującą siłę, gdzie są sparaliżowani przez samoświadomość i odizolowani przez logikę solipsyzmu, wedle której nie możemy zrozumieć się wzajemnie, jeżeli nie należymy do tej samej grupy tożsamościowej.

Zauważyłem fascynujący mechanizm projekcji i zaprzeczenia stworzony przez magię inwersji, w którym najmniejsza wzmianka o kwestii klasy jest automatycznie traktowana jak próba umniejszenia znaczenia rasy i płci społeczno-kulturowej. W rzeczywistości dzieje się coś przeciwnego – Zamek Wampirów używa ultraliberalnego rozumienia rasy i płci społeczno-kulturowej do maskowania kwestii klasowych. W tegorocznych absurdalnych i traumatycznych wojnach na Twitterze dotyczących przywilejów dało się zauważyć, że nikt nie wspominał o przywilejach klasowych. Jak zawsze naszym zadaniem pozostaje artykułowanie klasy, płci społeczno-kulturowej i rasy – jednak najpopularniejszym z manewrów Zamku Wampirów jest oddzielenie kategorii klasy od innych kategorii.

Zamek Wampirów został zbudowany po to, żeby utrzymać ogromną władzę i bogactwo, sprawiając zarazem wrażenie bycia na pozycji ofiary, marginalizowanej i pozostającej w opozycji. Jedno gotowe rozwiązanie już istniało: kościół chrześcijański. Zatem Zamek Wampirów ma do dyspozycji wszelkie piekielne strategie, mroczne patologie i tortury psychologiczne wynalezione przez chrześcijaństwo, które Nietzsche opisał w dziele „Z genealogii moralności”. To kapłaństwo wyrzutów sumienia, to gniazdo pobożnych krzewicieli winy jest dokładnie tym, co zapowiedział Nietzsche, kiedy mówił, że nadchodzi coś gorszego niż chrześcijaństwo. Właśnie nadeszło.

Zamek Wampirów żywi się energią i niepokojem młodych uczniów i studentów, ale jego główną siłą napędową jest przekształcanie cierpienia konkretnych grup – im bardziej marginalnych, tym lepiej – w kapitał akademicki. Najbardziej szanowane osobistości w Zamku Wampirów to ludzie, którzy dostrzegli nowy

rynek w cierpieniu. Ci, którzy potrafią znaleźć grupę bardziej uciskaną i zniewoloną od innych, awansują bardzo szybko.

Pierwsze przykazanie Zamku Wampirów brzmi: będziesz indywidualizował i czynił prywatnym wszystko. Mimo że teoretycznie Zamek Wampirów jest za krytyką strukturalną, w praktyce nigdy nie skupia się na niczym innym poza krytyką zachowania indywidualnego („Te typki z klasy robotniczej nie są zbyt dobrze wychowane, a czasem bywają wręcz ordynarne!”). Pamiętaj: potępienie poszczególnych osób jest ważniejsze, niż zajmowanie się strukturami bezosobowymi. Faktyczna klasa rządząca promuje ideologie indywidualistyczne, podczas gdy sama działa jak klasa (wiele z tzw. teorii spiskowych to po prostu przypadki solidarności klasy rządzącej). Mieszkańcy Zamku Wampirów, jako nieświadomi słudzy klasy rządzącej, czynią coś odwrotnego: deklarują gołosłownie poparcie dla „solidarności” i „kolektywizmu”, ale zachowują się tak, jakby indywidualistyczne kategorie narzucane przez władzę były absolutne. Ponieważ są drobnomieszczańscy do kości, mocno ze sobą rywalizują, ale poddają się autorepresji w pasywno-agresywny sposób charakterystyczny dla mieszczaństwa. Razem trzyma ich nie solidarność, ale odczuwany przez wszystkich strach, że zostaną jako następni wyłowieni z tłumu, wyeksponowani i potępieni.

Drugie przykazanie Zamku Wampirów brzmi: będziesz sprawiał wrażenie, jakby myślenie i działanie przychodziły ci z ogromnym trudem. Lekkość, a szczególnie humor – są zakazane. Humor nie jest poważny z definicji, prawda? Myślenie to dla ludzi z wytwornym akcentem i zmarszczonymi brwiami ciężka praca. Na pewnoś siebie odpowiadaj sceptycyzmem. Mów: nie śpieszmy się, musimy to bardziej dogłębnie przemyśleć. Pamiętaj, posiadanie własnych opinii może prowadzić do opresji, a na końcu do łagrów.

Trzecie przykazanie Zamku Wampirów brzmi: wywołuj poczucie winy, kiedy tylko to możliwe. Im więcej poczucia winy, tym lepiej. Ludzie muszą źle się poczuć, żeby zrozumieć powagę

sytuacji. Bycie uprzywilejowanym klasowo jest w porządku, jeżeli czujesz się z tego powodu winny i sprawiasz, że ci klasowo niżej od ciebie też czują się winni. Ty też robisz swoje dla biednych, nieprawdaż?

Czwarte przykazanie Zamku Wampirów brzmi: będziesz esencjalizował/a. Mimo że płynność tożsamości, różnorodność i mnogość to pojęcia, z którymi mieszkańcy Zamku Wampirów lubią się utożsamiać, częściowo żeby zamaskować swoje niezmiennie zamożne, uprzywilejowane lub mieszczańskie pochodzenie, zachowanie wroga powinno się zawsze redukować do jednego wzorca. Ponieważ pragnienia napędzające Zamek Wampirów to kapłańskie pragnienia ekskomunikowania i potępiania, trzeba wyraźnie rozróżniać dobro od zła, a to drugie – również redukować. Przyjrzyjmy się tej taktyce. X powiedział coś lub zachował się w określony sposób – ten komentarz czy to zachowanie można interpretować jako transfobię, seksizm itd. W porządku, jednak następny ruch jest już poniżej pasa. X zostaje zdefiniowany jako transfob lub seksista. Cała jego tożsamość zostaje określona przez jedną nierozsądną wypowiedź lub potknięcie w zachowaniu. Gdy Zamek Wampirów rozpocznie już swoje polowanie na czarownice, ofiara (zazwyczaj z klasy robotniczej i nieobeznana z pasywno-agresywną etykietą mieszczaństwa) szybko traci nad sobą panowanie, przez co potwierdza swoją nowo nabytą pozycję pariasa lub świeżego mięsa armatniego dla moralizujących.

Piąte przykazanie Zamku Wampirów brzmi: będziesz myślał jak liberał (bo nim jesteś). Ciągłe podsycanie przez Zamek Wampirów reaktywnego oburzenia polega na podkreślaniu bez końca oczywistej oczywistości: kapitał zachowuje się jak kapitał (niefajnie z jego strony), represyjne organy państwowe są represyjne. Musimy protestować!

NEO-ANARCHY IN THE UK

Drugą libidynalną formacją w Zjednoczonym Królestwie jest neoanarchizm. Pod pojęciem neoanarchistów nie rozumiem

anarchistów lub syndykalistów zaangażowanych w organizacje pracownicze, takie jak Solidarity Federation. Mam na myśli tych, którzy określają się jako anarchiści, ale ich zaangażowanie w politykę nie wykracza daleko poza protesty studenckie lub komentowanie na Twitterze. Jak mieszkańcy Zamku Wampirów, neoanarchiści pochodzą zwykle z drobnomieszczaństwa lub nawet z bardziej uprzywilejowanych klas.

Są oni też w przeważającej większości młodzi: to dwudziestoparolatkowie, niektórzy dopiero co przekroczyli trzydziestkę, a tym, co łączy to środowisko, jest ograniczona perspektywa historyczna. Neoanarchiści nie doświadczyli niczego poza realiami współczesnego kapitalizmu. Do czasu, gdy anarchiści doszli do świadomości politycznej (wielu z nich doszło do niej zaskakująco późno, sądząc po beztroskiej bucie, którą czasem wykazują), partia laburzystów stała się skorupą złożoną ze zwolenników Blaira, wdrażającą neoliberalizm z małą dozą sprawiedliwości społecznej na boku. Jednak problem neoanarchizmu polega na tym, że bezmyślnie odzwierciedla on obecny moment w historii, zamiast zaproponować jakiś sposób odejścia od niego. Zapomina lub jest w istocie nieświadomy roli Partii Pracy w nacjonalizacji dużego przemysłu i zakładów użyteczności publicznej czy utworzeniu National Health Service (Narodowej Służby Zdrowia). Neoanarchiści twierdzą, że „polityka parlamentarna nigdy niczego nie zmieniła” albo że „Partia Pracy była zawsze do niczego”, uczęszczając na protesty dotyczące NHS lub podając dalej na Twitterze skargi na to, co nam zostało po rozmontowaniu państwa opiekuńczego. Panuje tu dziwna, niepisana zasada: protesty przeciwko wysiłkom podejmowanym w parlamencie są w porządku, ale nie można już zaakceptować próby wejścia do parlamentu lub do masowych mediów, żeby spróbować dokonać zmiany od wewnątrz. Neoanarchiści mają media głównego nurtu w pogardzie, ale „BBC Question Time” można sobie pooglądać, a potem ponarzekać na ten temat na Twitterze. Puryzm przechodzi w fatalizm: lepiej nie dać się skazić w żaden sposób głównemu nurtowi, lepiej bezsensownie „stawiać opór”, niż wziąć się do czarnej roboty.

Trudno się dziwić, że tak wielu neoanarchistów sprawia wrażenie, jakby cierpieli na depresję. Depresję tę niewątpliwie wzmacniają zmartwienia życia absolwenckiego, ponieważ, tak jak w przypadku Zamku Wampirów, kolebką neoanarchizmu są uniwersytety, a neoanarchistami zostają zazwyczaj studenci studiów podyplomowych lub osoby, które właśnie ukończyły tego typu studia.

CO MOŻNA ZROBIĆ?

Dlaczego te dwie konfiguracje stały się tak widoczne? Pierwszym powodem jest to, że kapitał pozwolił im się rozwijać, ponieważ służą one jego interesom. Kapitał poskromił zorganizowaną klasę pracującą przez zniszczenie świadomości klasowej, poddając wściekłym atakom związki zawodowe i uwodząc zarazem „ciężko pracujące rodziny” w taki sposób, aby identyfikowały się z własnymi wąsko pojętymi interesami, zamiast z interesami całej swojej klasy. Pytanie brzmi jednak: dlaczego kapitał miałby się przejmować „lewicą”, która zastępuje politykę klasową moralizującym indywidualizmem, a zamiast budować solidarność – szerzy strach i niepewność?

Drugim powodem jest to, co Jodi Dean nazywa komunikatywnym kapitalizmem. Zignorowanie Zamku Wampirów i neoanarchistów byłoby możliwe, gdyby nie istnienie kapitalistycznej cyberprzestrzeni. Pobożne moralizatorstwo Zamku Wampirów słychać było z pewnych obszarów „lewicy” od wielu lat, ale jeżeli ktoś nie przynależał do tego kościoła, mógł uniknąć słuchania jego kazań. Stało się to niemożliwe w epoce mediów społecznościowych i nie można liczyć na ochronę przed patologiami psychologicznymi promowanymi w tego typu dyskursie.

Co możemy więc teraz zrobić? Po pierwsze, musimy koniecznie odrzucić politykę tożsamościową i przyjąć do wiadomości fakt, że nie istnieją tożsamości, a tylko pragnienia i kategorie identyfikacji. Jednym z powodów, dla którego brytyjskie nauki kulturowe są tak ważne – co ujawnił w mocny i poruszający

sposób John Akomfrah w swojej instalacji *The Unfinished Conversation* („Niezakończona rozmowa”), obecnie eksponowanej w Tate Britain – jest to, że pomogły nam one odrzucić tożsamościowy esencjalizm. Zamiast unieruchamiać ludzi w łańcuchach istniejących już równań, można traktować każdą artykulację jako prowizoryczną i sztuczną. Nowe artykulacje można zawsze stworzyć. Nikt nie jest w istocie czymkolwiek. Niestety prawica wykorzystuje ten fakt lepiej niż lewica. Mieszczańsko-tożsamościowa lewica wie, jak szerzyć poczucie winy i prowadzić polowanie na czarownice, ale nie wie, jak nawracać na swoją wiarę. Jednak nie o to im w końcu chodzi. Cel to nie popularyzowanie stanowiska lewicowego ani przekonywanie do niego ludzi, ale pozostanie na elitarniej pozycji wyższości, z wyższością klasową podbudowaną teraz wyższością moralną. „Jak śmiecie się odzywać? To my mówimy w imieniu cierpiących!”

Jednak odrzucenie tożsamościowości może dokonać się tylko przez wzmocnienie pojęcia klasy. Lewica, u której podstaw nie leży zagadnienie klasy, może być tylko liberalną grupą nacisku. Świadomość klasowa jest zawsze podwójna: składa się na nią wiedza o sposobie, w jaki klasa kształtuje i obejmuje wszystkie doświadczenia, oraz wiedza o tym, jaką pozycję zajmujemy w strukturze klasowej. Musimy pamiętać, że celem naszej walki nie jest uznanie ze strony mieszczaństwa ani nawet jego zniszczenie. Zniszczyć należy strukturę klasową, przez którą cierpią wszyscy, nawet ci, którzy czerpią z niej zyski. Interes klasy robotniczej to interes nas wszystkich, interes mieszczaństwa to interes kapitału, który nie działa tak naprawdę dla niczyjego dobra. Nasza walka musi być dążeniem do nowego i zaskakującego świata, nie zaś próbą konserwowania tożsamości kształtowanych i zniekształcanych przez kapitał.

Wydaje się to budzącym grozę i przytłaczającym zadaniem, i takim rzeczywiście jest. Jednak możemy zaangażować się w wiele pomniejszych działań już teraz. Takie działania wyszłyby poza

ramy prefiguracji – mogłyby rozpocząć samonapędzalny cykl, stworzyć przepowiednię, która sama się spełnia, w której mieszczańskie tryby subiektywizmu zostają rozmontowane, a nowy uniwersalizm zaczyna sam się budować. Musimy nauczyć się lub przypomnieć sobie, jak budować koleżeństwo i solidarność, zamiast wykonywania za kapitał jego pracy przez potępienie i obrażanie się nawzajem. Nie znaczy to oczywiście, że musimy zawsze się ze sobą zgadzać – wręcz przeciwnie: musimy stworzyć warunki, gdzie nieporozumienia mogą zachodzić bez strachu przed wykluczeniem i ekskomuniką. Musimy myśleć strategicznie o tym, jak korzystać z mediów społecznościowych – zawsze pamiętając o tym, że mimo egalitaryzmu, który przypisują im ich twórcy, media te są one obecnie terytorium wroga, poświęconym reprodukcji kapitału. Nie oznacza to jednak, że nie możemy wkroczyć na ten teren i zacząć okupować go na potrzeby kształtowania świadomości klasowej. Musimy odciąć się od debaty komunikatywnego kapitalizmu, w którą wciąż wciąga nas kapitał, oraz pamiętać, że jesteśmy uczestnikami walki klasowej. Celem nie jest „bycie” aktywistą, lecz pomoc klasie robotniczej w samoaktywacji i samotransformacji. Poza Zamkiem Wampirów istnieją nieograniczone możliwości.

Autorstwo: Mark Fisher

Tłumaczenie: Kamila Zubala

Źródło oryginalne: „The North Star” z listopada 2013 r.

Źródło polskie: NowyObywatel.pl